Nr. 16. Lwów — 1887 r. Cena 15 ct.

ISKRA

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Redakcja i Administracja: we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 10, od frontu ul. Cichej na I. piętrze, przy Redakcji i Administracji „Gońca" wychodzącego również 2 razy na miesiąc. Prenumerata kwartalna na obydwa pisma **2** złr., półroczna 4 złr., roczna 8 złr W Niemczech 16 marek rocznie, we Francyi i w innych krajach oraz w Ameryce 20 franków rocznie — stosunkowo na kwartał i pół roku. Prenumeratę przesyłać należy przekazem pocztowym, lub w liście pieniężnym.

Od ręki



— A dobre gruszki?
— Jak migdał...
— Kiedy ja migdałów nie lubię...
— No, to się tylko tak gada dla rozmowy.
— A może te gruszki kradzione?
— Co pan wigaduje... Ajaj! ja sze sam boję, bo to powiadają, że swój swego pozna...



— Mówią, że jestem Herod-baba, bom pochowała trzech mężów, a na czwartego mam ochotę...

A młoda jeszcze jestem...

Właśnie, dlatego, żem młoda, to chowam mężów — przed staremi, sami się oni chowają...

Łatwiej to zawsze chować, aniżeli wychowywać mężczyzn na dobrych mężów...



— Marysiu, co tam był za chałas za drzwiami?

— A to, proszę pani — pan Alfons chciał się koniecznie z panią widzieć — powiedziałam mu, że nie można teraz, bo się pani kąpie — nie chciał wierzyć — kazałam mu więc popatrzeć przez dziurkę od klucza... Patrzał bardzo długo... uwierzył i poszedł nareszcie... — Oj ci mężczyźni — to tacy niewierni!...



— Ty pijaku! Nie masz ty wstydu, mąż, ojciec dzieci!... Ja pracuję, nie dojem, nie dośpię, a ty całą moją krwawicę z takimi gałganami, jak sam jesteś, przepijasz po nocach...

— Mylisz się, dobra i pracowita kobieto — w jasny dzień piliśmy...

— Jeszcze mi będziesz kpinkował ty wycirusie szynkarski!...

— Od dwudziestupięciu lat, tak mnie traktuje ta kobieta... Znoszę cierpliwie i spełniam swoje obowiązki...

Coś z polityki.

Mało się zajmujemy polityką, za którą, jak warszawiacy zwykli mawiać, w skórę biją. Ale jednak w czasach, tak srodze politycznych, jak obecne, warto też czasem zabrać głos, choćby dla tego, że mało kto słuchać będzie... Mówiąc to, jesteśmy tylko szczersi od naszych kolegów w atramencie.., Oni codzień zapisują całe prześcieradła artykułami politycznymi, płacą telegramy, z których po większej części nie zostaje tyle prawdy, co iskra elektryczna, suszą sobie głowy nad stawianiem horoskopów politycznych, radzą wszystkim ministrom, ciągną Bism rka za ostatnie trzy włosy na głowie — a z tego wszystkiego tylko to wypada, że także ich mało kto słucha... Różnica jest więc taka, że nas np. polityka kosztuje mniej rozczarowań i pieniędzy, a rezultaty osiągamy takie same, jak nieprzymierzając „Przegląd“, którego redaktor p. Masłowski uważa się za największego dyplomatę w Europie głównie dla tego, że politykuje i wymyśla... nie za swoje pieniądze...

Ale wróćmy do polityki bieżącej.

Najważniejszą dziś sprawą jest wskoczenie na tron bułgarski księcia Koburga Ferdynanda. Tak jest, książę Ferdynand wskoczył na tron bułgarski. Nie o to nam jednak chodzi, tylko o zachowanie się pewnej części prasy polskiej w obec tego skoku. O warszawskiej nie mówimy — ta ma gębę zamkniętą na guzik przez rosyjską cenzurę. Że „Dziennik Poznański“ na grzbiecie ks. Ferdynanda wywija koziołki, nie dziwimy się, bo p. Dobrowolski redaktor „Dziennika Poznańskiego“ chciałby koniecznie udawać Spasowicza w Poznaniu, — brakuje mu tylko talentu pisarskiego i nauki — resztę wszystko ma, nawet nos dosyć długi, umiejący się orjentować w obec różnych sytuacyj osobistych interesów — ale nas dziwi ta część prasy polskiej, która nie ma powodu drwić z tego, z czego się drwić nie powinno...

Otoż, z pewnym wyjątkiem, w dziennikarstwie polskiem, posypały się, jak z rogu obfitości drwiny z ks. Ferdynanda Koburga, gdy nie zważając na ciężką atmosferę polityczną, na którą łapę swoją położyła Rosja, jak powiedzieliśmy, wskoczył na tron bułgarski.

Dla nas jest jedna okoliczność, która przemawia na niekorzyść narodu bułgarskiego. Skoro może wybierać panującego — dla czego nie wybierze jakiego bułgara z pośród siebie i nie posadzi go na tronie? Przecież znalazłby się taki w Bułgarji człowiek, a że rozpoczynałby dopiero nową dynastję, co to komu szkodzić może? Czy taki czarnogórski książę jest co lepszego od któregokolwiek uczciwego ministra bułgarskiego? Taki wybór musiałaby uznać Europa, a dowodziłby on pewnej godności narodowej, której, istotnie, bułgarom brak.

Skoro jednak tak się nie stało i można być pewnym, że prędko się nie stanie — wybór księcia Ferdynanda Koburga na tron bułgarski, kto, jak kto, ale prasa polska, a za nią nasza inteligentna publiczność, powinna przyjąć nietylko sympatycznie, ale dać wyraz uznania i poparcia. Drwiny niektórych pism polskich z tego wyboru i z księcia Ferdynanda, dowodzą płytkości politycznej, nieznajomości istotnych warunków politycznych, w jakich się sprawy obracają, a przedewszystkiem dowodzą tej bezcelowej pisaniny, bazgrania i humorystyczno-politycznych elukubracyj, prozą i wierszem, w które tak obfitują niektóre dzienniki i pisma polskie, jak obfituje kwestja wschodnia w niespodzianki...

Iskra.

Od ręki.

— Niepotrzebne szczęście.

Jak niepotrzebnie smarować tłusty połeć, tak niepotrzebne jest to, co się przytrafiło lwowskiemu bankowi hipotecznemu. Wyobraźcie sobie państwo, bank ten, ni mniej, ni więcej tylko wygrał około sto siedmdziesiąt tysięcy reńskich przy ciągnieniu losów tureckich... Jeżeli już banki zaczynają wygrywać na loterji, to wszystko się musi przewrócić na świecie do góry nogami... Mówią, że Turcja jest tak biedna, iż nawet tureccy święci są goli, a jednak z tej golizny lwowski bank hipoteczny potrafił jeszcze coś obliznąć...

— Z szerszej publiczności mało kto wie, że istnieje u nas we Lwowie *Towarzystwo kupców i przemysłowców chrześcijańskich*, które podobno w ostatnich czasach opuściło w intytulacji wyraz „chrześcijańskich“, zamieniając go na „krajowych. Swoją drogą tendencje towarzystwa są chrześcijańskie i izraelici do niego nie należą. Każdyby miał prawo sądzić, że do takiego towarzystwa należyć powinno przynajmniej ze 2.000 członków, jeżeli nie więcej — tymczasem towarzystwo powyższe, całej parady ma 160 członków!... Ta garstka członków tylko w ten sposób się utrzymuje, że od czasu do czasu przybędzie kilku nowych, bo gdyby nie to, toby stopniała zupełnie, gdyż dawniejsi członkowie, albo sami występują, albo wykreśla ich zarząd, bo nie dopełniają zobowiązań n. p. nie płacą składek. Faktem jest, że towarzystwo kupców i przemysłowców chrześcijańskich, czy tam krajowych, wśród ogółu kupieckiego i przemysłowego w Galicji niema sympatji i uznania — dla czego? Tego na razie dokładnie nie wiemy, ale zdaje nam się, że przedewszystkiem kierunek towarzystwa jest tego rodzaju, iż schlebia większemu kupiectwu i przemysłowi, a nie bierze w obronę tych, co będąc także kupcami i przemysłowcami pracują wkrwawym pocie czoła i, co krok walczą z nieprzyjaznymi prądami i okolicznościami.

Obecny zarząd jest niepraktyczny i wojuje frazesami. Z jego inicjatywy n. p. ma być zjazd przemysłowców i kupców chrześcijańskich na wystawie w Krakowie — bardzo pięknie, ale sprawy, które na tym zjeździe mają być poruszane, a o których mieliśmy sposobność czytać, bujają po większej części w sferze frazesów i zapoznaniu praktycznych i realnych warunków wśród których nasze kupiectwo i przemysł żyć muszą. O tem, zresztą, pomówimy po zjeździe. Dalej, towarzystwo wydaje pismo dwutygodniowe, na które po prostu wyrzuca pieniądze za okno, bo pismo takie członkowie dostają darmo, ale literalnie nikt go nie prenumeruje, a co gorsza nikt tego pisma nie czyta, nie wyjmując nawet tego, czy tych, którzy go redagują. Dla kogoż więc wychodzi to pismo? Chyba dla niektórych członków towarzystwa, aby się wprawiali w pisaniu i, aby sobie dostarczali tanim kosztem, przyjemności drukowania. W piśmie tem też, oprócz amatorstwa, dyletantyzmu, banalności i nie znajomości rzeczy, nic więcej uderzyć nie może. Później, gdy się bliżej przyjrzemy sprawom i sytuacji tego towarzystwa, obszerniej o niem napiszemy.

— Śmiejemy się nieraz, że list n. p. z Podwołoczysk w Galicji do Wołoczysk, już za kordonem — wszystkiego mila drogi kosztuje 10 ct., i list z tych samych Podwołoczysk do Ameryki kosztuje także 10 ct. Ale jest jeszcze rzecz zabawniejsza. Pustomyty jest to wieś leżącą o milę drogi ode Lwowa. Ma to być miejsce kąpielowe. Otóż, opowiadają nam, że n. p. podróż do Vichy we Francji i 6 tygodniowy tam pobyt kosztuje pięć razy taniej, aniżeli takiż pobyt w tych naszych Pustomytach, w których oprócz okropnych nudów i wszelkiego rodzaju niewygód, niema tego wszystkiego, czego chory może i ma prawo wymagać, ale za to płacić sobie każą tak, jak sobie kazał zapłacić księciu Battenbergowi dzierżawca hotelu francuskiego we Lwowie w roku zeszłym... Już to obdzieranie ze skóry w niektórych naszych zakładach kąpielowych odbywa się w sposób tak bezczelny, że jeżeli władza popiera dobre chęci towarzystwa opieki nad zwierzętami, to powinnaby otoczyć opieką leczących się w naszych miłych ojczystych kąpielach, aby ich tam po tak wygórowanych cenach na tamten świat nie wyprawiano.

— Pan Mikuli wystąpił, jako dyrektor konserwatorjum lwowskiego — o czem już pisma codzienne doniosły. Kto będzie na jego miejsce — dotąd niewiadomo, ale cichych aspirantów dążących różnemi drogami do tej godności jest kilku, a pomiędzy nimi także i pan Wszelaczyński, który się przeniósł z Tarnopola do Lwowa i objął w konserwatorium lwowskiem, wyższą naukę gry fortepianowej. Towarzystwo zaprowadza u siebie teorytyczne wykłady o muzyce. Bardzo to są rzeczy pożądane, ale na to potrzeba, aby ci którzy mają przedmioty wykładać, dawali rękojmię, że mają gruntowną naukę, a przynajmniej głębsze wykształcenie. Tymczasem czytamy, że pan Stanisław Niewiadomski ma wykładać w konserwatorjum historję muzyki. Pan Niewiadomski zapewne jest zdolnym muzykiem i wykształconym człowiekiem, ale żeby z katedry nauczał o historji muzyki, to są po prostu żarty. Za granicą tego rodzaju przedmioty wykładają ludzie uczeni, profesorowie z zawodu, znani w literaturze estetycznej autorowie i krytycy. Krzywdę po prostu wyrządzają panu Niewiadomskiemu ci, którzy go narażają na pośmiewisko w obec ludzi poważnie myślących i znających się na rzeczy. Doprawdy, nie długo doczekamy się we Lwowie, szkoły teoretycznej dla kataryniarzy.

— I w naszych stosunkach naukowych, jak wiadomo nie bardzo bogatych, zdarzają się ekscentryczności, które chyba tem się usprawiedliwiają, że każdemu wolno robić, co mu się podoba, z wyjątkiem tego, co jest złe. Więc tedy czytamy w warszawskim „Wieku“, że p. Niemirowski wydał już, czy wydaje książkę... o notarjacie hiszpańskim. Pan Niemirowski znany nam jest, jako człowiek wykształcony i zdolny prawnik, który niejednokrotnie dał się poznać, jako autor — ale, żeby znowu tak dalece nic nie było do pisania dla polskiego prawnika, że aż trzeba studjować notarjat hiszpański i pisać o nim osobną książkę, to jest maleńki bziczek, od którego, jak wiadomo, nie są wolni i najwykształceńsi ludzie. Dla czego właśnie notarjat hiszpański tak zajął p. Niemirowskiego — czemu nie muchy hiszpańskie? Każdy profan nawet wie, że z pewnemi odmianami i różnicami, instytucja notarjatu, jest mniej więcej jednakowa na całym świecie i na jednych spoczywa podstawach. „Wiek“ pisze, że p. Niemirowski nauczył się naumyślnie po hiszpańsku, aby napisać studjum o hiszpańskim notarjacie. Rozczulająca sumienność naukowa... Możeby p. Niemirowski był łaskaw napisać nam coś o stosunkach pomiędzy małżonkami w Portugalji...

— **Ze Stanisławowa.** — **Z pewnością nigdzie tak nie dopuszczają się obrazy na języku polskim, jak w prowincjonalnych miastach. Zawsze, wyłącznie i tylko dopu-**

szczają się tego panowie izraelici, a pomimo wszelkich nawoływań ze strony uczciwych żydów, dotąd wśród pospólstwa żydowskiego na prowincji nie ma dobrych rezultatów. Miejszaby, zresztą, było o zaszarganych szmejgełesów, na przerobienie których trzeba jeszcze bardzo wiele czasu, ale większą krzywdę nam wyrządzają ci, niby ogładzeni przemysłowcy, co to jedzą kiełbasę i golą się, ale dla naszych interesów narodowych, szkodliwsi są sto razy od pejsatych. Jest tu n. p. u nas niedawno założona kawiarnia przez żyda, niejakiego Hermana Bassa, która się nazywa pretensjonalnie „Union". W kawiarni tej wszystko jest z żydowska po niemiecku. Z właścicielem zaledwie rozmówić się można po polsku — kelner płatniczy sprowadzony z poza granic Galicji — inni kelnerzy nie przemówią po polsku pierwsi, dopiero wtedy, gdy gość w tym języku odezwie się. Wszelkich stampiglji, druków, ten pan Bass używa niemieckich — sam też posługuje się na każdym kroku żargonem żydowsko-niemieckim.

Gdyby to było w Węgrzech wśród takich stosunków politycznych, w jakich my się znajdujemy, toby takiemu Bassowi sprawili takie basy, że zaśpiewałby dyszkantem, a do kawiarni niktby nie przychodził, ale u nas, szczególniej też na prowincji, byle jaki przybysz pozwala sobie obrażać naszą narodowość na każdym kroku, a my mu jeszcze za to dobrze płacimy i pozwalamy majątek robić.

Ważne wiadomości

dla pragnących poświęcić się zawodowi literackiemu.

Dowiadujemy się, że lwowskie Koło literacko-artystyczne, czy artystyczno-literackie, bo pod tym względem właśnie nie ustaliło jeszcze sobie terminologji, otwiera specjalny Zakład wychowywania literatów. Potrzeba takiego zakładu, co raz bardziej czuć się daje, a lwowskie Koło jest tak dalece pod tym względem zagrożone, że postanowiło samo sobie przysposobić członków literackiego autoramentu.

Kandydaci już teraz mogą się zgłaszać do zarządu Koła z podaniami, do których należy dołączyć: metrykę chrztu, lub obrzezania; świadectwo szczepionej ospy; pozwolenie rodziców, lub opiekunów, a także ich deklarację, że podczas uczęszczania do zakładu, równie, jak gdy pupil zostanie członkiem Koła literackiego, dadzą mu stancję, wikt, „opierunek", i dozór.

Świadectw szkolnych nie wymaga się żadnych, gdyż zarząd Koła pragnie wykształcić samodzielnych literatów, którzy powinni kroczyć na własnych nogach i prosto drogą, o ile to jest, oczywiście, możebne w normalnych warunkach życia... zwłaszcza też w Galicji, gdzie trunki tak drogie nie są. Program wykładów podamy później.

Teatr.

Pan Gustaw Fiszer tedy, rozpoczął we Lwowie sezon teatralny pod dobrą wróżbą, bo na wszystkie jego przedstawienia, które dał w ciągu tygodnia, biletów zabrakło i wielu od kasy odeszło z nosem na kwintę... Do znanego repertoaru przepysznych monologów grywanych przez p. Fiszera, z pomiędzy których znaczniejszej części jest sam artysta autorem, przybyło kilka nowych, bardzo udatnych i po mistrzowsku odegranych, jak np. „Pan Gadulski ma głos", „Śniadankiewicz", „Gensehaut na wsi" i inne.

I tak tedy p. Fiszer rok drugi obywa się bez żadnej dyrekcji i ma takie powodzenie, że mu może pozazdrościć nie jedna primadonna... W Warszawie nosili artystę na rękach, a co ważniejsza, że te same ręce nakładły panu Fiszerowi gromady rubli do kieszeni... Wprawdzie rubel spadł dość nisko, ale zawsze on ma dosyć siły, aby rozweselić skołatane dusze, podsycić fantazję artystyczną i załaskotać usta, choćby do chwilowego uśmiechu... Pieniądz, zresztą, jest najpoczciwszem stworzeniem na świecie — bez względu na narodowość, bez względu na polityczne i socjalne przekonania, nie zważając nawet na wartość człowieka, a komu tylko umieści się w kieszeni, przynosi radość, spokój, wesele — poczciwy pieniądz!...

Otóż, i p. Fiszer obładowany rublami, wydał nam się pewniejszy siebie, spoglądający śmiało w przyszłość, co znowu nie mało przyczyniło się do tego, że grał z iście brylantowym humorem.

Operetka nasza wróciła do Lwowa, ale odpoczywała bo teatr restaurowali. O klęskach finansowych operetki w Krakowie, jak się teraz pokazuje, były wieści przesadzone i tendencyjnie rozsiewane. Nie robiła operetka w Krakowie takich interesów, jak w roku zeszłym np., ale zapracowała sobie na gażę. Z powodu spadku rubla, publiczności przejezdnej przez Kraków było daleko mniej, jak lat poprzednich, a i ta, co jechała do wód, gwoli oszczędności, nie zatrzymywała się po większej części w mieście wcale. To musiało wpłynąć i na teatr, który w porze letniej w Krakowie tylko na przejezdną publiczność liczyć może. Ta oszczędność przymusowa, już zaczyna rujnować nas podobno...

Z Krakowa piszą nam:

Przedsiębiorstwo teatru krakowskiego w ciągu ubiegłego roku artystycznego przedstawia się świetne pod względem finansowym. Czystego, ale to zupełnie czystego zysku, było przeszło 17.000 zł., z tego coś około 10.000 złr. wziął istotny właściciel przywileju, a reszta przypadła panu Gliksonowi, jako dzierżawiącemu przedsiębiorstwu teatru krakowskiego, który, oprócz tego czystego zysku ma wyznaczoną odpowiednią gażę, jako dyrektor. P. Lubicz za reżyserję, dostał od p. Gliksona renumeracji 1.000 złr., z któremi pojechał do Monte-Carlo i spłukał się co do centa.

Gościnne występy pana Ładnowskiego u miłośników sceny budzą zajęcie, ale pod względem kasowym wypadają źle. Na pierwszem występie w „Otellu" były pustki, a na „Po ślubie", drugim występie p. Ładnowskiego, aż mnóstwo darmo rozdano biletów dla honoru domu... Nie ma się czemu dziwić tak bardzo. I nie winien tu, ani artysta, ani dyrekcja — nietylko, bowiem, spadek rubla wpływa na przejezdną publiczność, ale silnie oddziaływa i na miejscową. W obec takich stosunków, że operetka lwowska zarobiła sobie na gażę, to cud prawdziwy...

Skry i Skierki.

= Także wymówka. Redaktor czasopisma „Santa En terpriso" w Ameryce tłómaczył się, jak następuje: „Szanowni Czytelnicy wybaczą, że czasopismo nasze spóźniło się cokolwiek w tym tygodniu. Przyczyną tego było, że musieliśmy sami gotować, prać prasować, doić krowę, zajmować się prasą, zabawiać dostojnych gości i opędzać się z much jedną ręką, podczas gdy drugą pisaliśmy."

= W Leavenworth w Ameryce, zaskarzyła niejaka pani Ellis spółkę Brandon & Kirmeyer Breving o 10.000 dolarów, ponieważ ta sprzedała jej mężowi piwo, którem się tak upił, że powróciwszy do domu zniszczył wszystkie sprzęty domowe, poczem zbiegł z domu i pozostawił ją i troje dzieci bez środków utrzymania.

Coby to u nas, we Lwowie szynkarzy miało procesów, gdyby się znalazły takie energiczne żony...

— Znałeś Leontynę?
— Doskonale.
— Co się z nią stało?
— Coś niedobrego...
— No, ale żyje przecie...
— O żyje, żyje dniem i nocą.

— Mój mężu, zginął mi gorset i jestem pewna, że ukradła mi go Marysia pokojówka.
— A jakiż był ten twój gorset?
— Czarny, z obwódką czerwoną.
— Dobrze, pójdę do Marysi i zobaczę, jaki ona gorset nosi...

— Jak idę ulicą, ciągle muszę przechodzić z jednego trotoaru na drugi, bo bez ustannie spotykam swoich wierzycieli...
— Ze mną jeszcze gorzej, bo moi wierzyciele idą obydwoma trotuarami — więc ja zawsze walę środkiem ulicy.

— Karol V. mawiał, że gdy mówi do Boga, używa języka hiszpańskiego, z mężczyznami mówi po francusku, z kobietami po włosku, a z końmi po niemiecku...

— Perska anegdota.

Szach Shahahaham XVIII. pierwszemu swemu ministrowi rozkazał ułożyć listę imienną wszystkich głupców w swojem państwie.

Minister spełnił rozkaz i na czele listy umieścił nazwisko swego władcy.

Szach był w dobrym humorze i śmiejąc się zapytał ministra, dlaczego umieścił go na pierwszem miejscu?

Najjaśniejszy panie — odrzekł minister - umieściłem nazwisko twoje na pierwszem miejscu dla tego, że powierzyłeś bardzo znaczną sumę pieniędzy człowiekowi na zakupienie koni za granicą, który pojechał z tymi pieniędzmi i nigdy nie wróci...
— A jeśli wróci? — zapytuje szach.
— W takim razie przekreślę, najjaśniejszy panie, twoje nazwisko i umieszczę w tem samem miejscu jego.

= W Sądzie.
— Nie ma co mówić; przydybano panią na schadzce z kochankiem, oszukiwałaś pani męża...
— Jak to, ja oszukiwałam męża?... On mnie oszukał, bo powiedział, że udaje się na kilka dni, wrócił tego samego dnia wieczorem, ztąd cały skandal... On mnie oszukał, nie ja jego.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Prüwerowi w Krakowie. Ogłoszenie pańskie znajduje się w dodatku do tego numeru dołączającym się, na który zwracamy uwagę. Reklama w dzisiejszym numerze także.

P. Ku. w Tarnopolu. Stanowczo prosimy o odesłanie zaległej należytości, bo obiecankami trudno się karmić...

P. Bisk. w Kołomyi. Z największą chęcią posłalibyśmy panu początek powieści

„W noc maskaradową“, ale wiele numerów dawniejszych jest wyczerpanych, — zresztą, powieść ta wkrótce się skończy i rozpoczniemy nową.

P. J. Wischofer w Czerniowcach. Nie mamy czasu na prowadzenie takiej korespondencji, a po niemiecku do zielonej Bukowiny nie czujemy się w obowiązku ze Lwowa pisać. Należy nam się **12 zł.** za umieszczenie inseratu pańskiego. Rysunek firmowy robiony jest z pańskiej własnej karty handlowej, którą pan wręczyłeś naszemu ajentowi, aby z niej ułożyć ogłoszenie. Firma szanująca się, nie wykręca się sianem, na co zresztą, jest rada.

NADESŁANE.

Poczytujemy sobie za miły obowiązek publicznie oddać sprawiedliwość i uznanie p. Tygierowi, utrzymującemu restaurację na dworcu kolejowym w Podwołoczyskach. Kuchnia w tej restauracji jest tak wyborna i zdrowa, że na całej linji koleji Karola Ludwika, należy niezawodnie do najlepszych. Nietylko tedy podróżni korzystają z tej wybornej restauracji, ale i cała inteligencja w Podwołoczyskach odwiedza ją, a kto domu swego nie prowadzi, u p. Tygiera się stołuje — i dobrze robi, bo ma tanio, zdrowo i smacznie. P. Tygier przez dłuższy czas mieszkający na stacji w Podwołoczyskach, przez swą rzetelność, usłużność i grzeczność dla gości, zyskał sobie powszechne zaufanie i życzliwość, na co pod każdym względem, jako przedsiębiorca i jako obywatel zasługuje.

(4196-1-1) *Jeden za wielu.*

Na ogłoszenie fabryki narzędzi rolniczych Prüwera w Krakowie zwraca się uwagę. Zakład ten pod licznym względem zasługuje na zaufanie publiczne.

Piekarnia Theobalda w Przemyślu z wybornem, zdrowem i smacznem swojem pieczywem, poleca się Szanownej Publiczności. (4191-3-1)

Fabryka wyrobów stolarskich w Przemyślu Thomasa, jako pierwszorzędny pod każdym względem zakład poleca się z gotowymi meblami — równie, jak i przyjmuje obstalunki od najwykwintniejszych do najzwyklejszych. Wyroby z tej pracowni pochodzące łączą w sobie artystyczny gust, trwałość, elegancję, doskonały materjał i ceny umiarkowane. (4192-3-1)

Z powodu, że ceny mąki, wiktuałów i towarów korzennych **w Przemyślu** w głównym składzie we wieży miastowej staniały, podaje się niniejszy cennik szanownej P. T. publiczności do łaskawego użycia. Dziwić się należy, jak niektórzy spieszą tak daleko do młyna po mąkę i płacą na **10 kilo 6 ct. drożej**. Kto spróbował mąkę Lwowską z młyna Józefa Thoma i syna, uznał ją za najlepszą i najwydatniejszą, a tę właśnie mąkę bez wszelkiej trudności dostać można w mieście, w głównym składzie we wieży miastowej w Przemyślu **a to o 6 ct taniej na 10 kilo** również aż do najmniejszej wagi, we własnym zaś woreczku jeszcze o 4 ct. taniej. Uwagi godnem jest, że potrzeby domowe zamiast po kilku sklepach skupować, dostaje się takowe w głównym składzie, jak uwidocznia cennik wszystko łącznie i po cenach tańszych. Niemniej ważnym jest praktyczny sposób zamykania pakunków począwszy od $^1/_4$ klo i wyżej z etykietą drukowaną podając treść towaru, wagi i ceny, o której to wygodnie szanowna P. T. publiczność przekonać się raczy. Większi poborcy dla wygody, książkę wpisową na rachunek miesięczny.

O liczne odwiedziny prosi *Filja.*

Kto stara się walczyć przeciw ko doświadczonym, prawdziwym ludowym środkom, ten nie oddaje żadnej przysługi bogatym. W każdej rodzinie znajduje się jakiś domowy środek, który przechowywany jest starannie. Przy postępie nauki, środki te uległy także ulepszeniu, i na miejsce maści owczarskiej, oraz „napoju starych kobiet“, wynaleziono inne, które zostały wypróbowane i zalecane przez znających się na tem. To się odnosi głównie, do ulubioych od lat tylu przez publiczność, szwajcarskich pigułek, aptekarza R. Brandta Najpierwsze powagi medyczne oraz setki doktorów praktycznych, uznało je, jako najprzyjemniejszy, najpewniejszy i najnieszkodliwszy środek. Na nic się też nie zdały zawistne wpływy, gdyż doświadczenie zrobione ze szwajcarskiemi pigułkami których można dostać w każdej aptece, po 70 ct. pudełko, zapewniło im odbyt, a sąd lekarzy ich skuteczność w zupełności potwierdził.

(4156—13—2)

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem J. Mittiga.